
niedziela, 09.02.2020

5. Niedziela Zwykła - niedobór i nadmiar soli i światła nie są dobre.

„Wy jesteście solą ziemi, wy jesteście światłem świata” (Mt 5,13.14).

Sól i światło. Pan Jezus dobiera słowa nieprzypadkowo. Nikt nie jada samej soli, lecz kiedy doda się ją do potraw, wyostreza i uwydatnia ich smak. Nikt też nie patrzy prosto w słońce ani nie wbija wzroku w zapaloną żarówkę, lecz dzięki światłu nasze otoczenie nabiera kształtów i barw. Smak soli roztopia się w jedzeniu, wydobywając aromaty jego składników. Spoglądając na świat o poranku czy zapalając lampę w ciemnym pokoju, nie mówię: widzę światło, lecz: widzę horyzont, ogród, moje miasto lub półkę z książkami. Sól i światło pomagają doświadczyć radości smaku i wzroku, podczas gdy same schodzą na drugi plan. Nadmiar soli bądź nadmiar światła może tylko zakłócić pożądany efekt, zniszczyć smak i oślepić wzrok.

„Nie przybyłem, aby błyszczać słowem, głosić wam świadectwo Boże” (1 Kor 2,1).

Jak łatwo błyszczeć, wygłaszając do zasłuchanych rzesz kazanie ze stylowej ambony. Jak łatwo wypowiadać jasne i proste prawdy, gdy celuje w nas telewizyjny obiektyw lub wyciągają się ku nam mikrofony dziennikarzy. Święty Paweł bał się słów, choć wiedział, że musi je wypowiedzieć, bo są to słowa dające życie. Stawał przed słuchaczami „w bojaźni i z wielkim drżeniem”, stawał „w słabości” (1 Kor 2,3), bo wiedział, że to, co powie, będzie się odnosić przede wszystkim do niego samego, że będzie musiał podjąć i udźwignąć głoszone słowo tak samo jak oni. A jak oni był słaby.

„Dzielić swój chleb z głodnym, wprowadzić w dom biednych tułaczy” (Iz 58,7).

Słowa to za mało. Dobre chęci i ciepłe uczucia to także za mało. Nie wystarczy wrzucić monetę do skarbonki lub przelać okrągłą sumę na dobroczynne konto. Miłości nie można okazywać jedynie przez pośredników, wysyłać jej komuś w sterylnie zapakowanych pudełkach. Miłość to przełamanie własnego kawałka chleba i otwarcie własnego domu. Miłość, która mnie nie dotyka, nie rozbija, nie rani – nie jest miłością.

Być solą i światłem. Nie dławić i nie oślepić innych sobą samym, moimi – choćby najstuszniejszymi – racjami i pomysłami na życie. Raczej wstuchać się w ludzkie pragnienia, śmiech i łzy i zrobić coś, aby nasze życie nabrało smaku, abyśmy widzieli wyraźniej i dalej. Wtedy będę jak Ten, który jedyny mógł w pełni powiedzieć o sobie, że jest światłością świata, a który „ogłocił samego siebie, przyjmąwszy postać sługi” (Flp 2,7).